Nr. 167. Lwów — Niedziela dnia 29 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek do ... ogłaszane ... przyjmuje się ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schöttwaldego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... h.

Dziś: św. Marty P. Atenogenesa | Jutro: św. Abdona i Senny, Martyny M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 1, Zachód „ 6 m. 57 | Długość dnia godzin 14 m. 56, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Bałkany przeciw Austryi.

Dzienniki bułgarskie, serbskie i czarnogórskie stworzyły jeden chór antiaustryacki. Zalecają one gabinetowi Pasicza nie czynić żadnych ustępstw w sprawie celnej, natomiast zawrzeć unię z Bułgaryą i rozwinąć wielko-serbską agitacyę w krajach okupowanych. Sofijski półurzędowy *Dnewnik* woła, że zbliża się walka Słowian bałkańskich z niemieckim „Drangiem“ na Wschód, chodzi więc o to, aby bałkańskie państewka zawarły ścisły sojusz i wspólnemi siłami odparły najazd, a gdy to się stanie, wówczas Wielka Serbia obejmie Chorwacyę, południową Styryę, Bośnię i Hercogowinę, Dalmacyę, Istryę, Gorycyę i okręg tryesteński; Czarnogóra — jako drugie serbskie państwo — rozciągnie się na adryatyckich wyspach i w północnej Albanii; a Bułgarya przysunie się do morza Egiejskiego. To wszystko sprawi sojusz słowiańskich państw na Bałkanie przy życzliwej pomocy Słowian austryackich i wielkiej odnowionej Rosyi. Trzeba tylko stanąć na wysokości chwili i mieć odwagę być silnym. Niemcy opanowały Turcyę i z tej południowej strony prowadzą swój „Drang“ na słowiańskie kraje. To samo z północy robi niemiecko-madyarska Austrya. Bułgarya, Serbia i Czarnogóra uschną w tych kleszczach, jeżeli się nie zdecydują na odważną politykę. Inny sofijski dziennik *Wecserna Pocsta* podaje oświadczenie niedawnego szefa gabinetu belgradzkiego p. Stojanowicza, który zapewnia, że „Austrya dąży do zaboru Serbii i wszystkich ziem tureckich aż do morza Egiejskiego. Właśnie dlatego wywołała ona wojnę celną, aby ogłodzić Serbię, zubożyć ją i nie dać jej się uzbroić. Lecz unia serbsko-bułgarska, poparta przez pewne mocarstwo, zwycięsko odeprze najazd austryacki“. Belgradzki dziennik *Trgowinski Glasnik* donosi, jako fakt najzupełniej pewny, że cesarz Wilhelm, podczas krótkiego pobytu w Schönbrunnie zdołał przekonać dyplomacyę wiedeńską o konieczności przyłączenia Serbii do Austro-Węgier, gdyż inaczej to mocarstwo nie będzie mogło spełnić obowiązków, wynikających z przymierza z Niemcami. *Deutsche Correspondenz* wysłała swego redaktora do Pesztu, aby się dowiedział, jakie stanowisko zajmują Węgry wobec różnych południowo-słowiańskich agitacyj. Ów redaktor widział się z prezydentem ministrów p. Wekerle, który między innemi rzekł: „Serbia zawdzięcza bardzo wiele monarchii habsburskiej. Po wojnie w r. 1877-ym, na kongresie berlińskim Austro-Węgry dobiły się powiększenia królestwa serbskiego kosztem Turcyi, a w kilka lat potem uratowały ją od rozbicia przez Bułgaryą; nie wspominam o wielu innych dowodach życzliwości i opieki, jak dogodny traktat handlowy i ułatwienia kredytowe. Serbia odpłaciła się niewdzięcznością. My jednak pamiętamy, że wielkie mocarstwo musi być pobłażliwe dla małych i słabych państewek, więc też chętnie przystąpimy do układów z rządem serbskim, jeżeli on nareszcie wystąpi z poważnemi propozycyami“. To oświadczenie p. Wekerlego przyjęto w Belgradzie i Sofii szyderskim śmiechem. Zaczęto mianowicie prawić, że dopóki król Milan był wassalem Austro-Węgier, one rzeczywiście opiekowały się Serbią, jakby swoją prowincyą. „To samo cesarz Wilhelm robi z Bawaryą“ — napisał dziennik *Srbobran*. Lecz odkąd Serbia zapragnęła nareszcie być państwem samodzielnem i prowadzić politykę narodową, Austro-Węgry zaraz zaczęły ją gnębić. Cała słowiańska prasa na Bałkanie zapowiada wojnę monarchii habsburskiej z unią państw bałkańskich.

Na czem się opiera pewność, że będzie taka zgoła nieprawdopodobna wojna? Prawie trudno uwierzyć, że na przepowiedni jakiegoś chłopa, na jego proroctwie! Serbskie i bułgarskie dzienniki opowiadają taką historyę:

„Było to 29-go maja 1868-go roku. Stary chłop Mata ze wsi Kremna wpadł do miasteczka Unieca i począł wołać: „Ratujcie kniazia Michała! Zbóje napadli na niego! Będzie zabity!“ Myślano, że waryat, ale kiedy tego samego dnia wieczorem nadeszła z Belgradu wiadomość, że księcia Michała Obrenowicza zamordowano, policya uwięziła Matę jako wspólnika morderców. Rychło jednak się okazało, że on nic nie winien i że w swojej wsi słynie z daru przepowiadania przyszłości. Miewa czasami jakieś widzenia, a potem przepowiada. Pod nadzorem p. Mijatowicza, który później był posłem serbskim w Londynie, lekarze obserwowali Matę. Rzeczywiście przepowiedział on wiele wypadków, które się sprawdziły, a wszystkie jego proroctwa protokolarnie zapisywano. Raz dokładnie opowiedział, jakie będzie panowanie Milana i syna jego Aleksandra, mówił zaś nietylko o politycznej działalności tych królów, ale także o ich prywatnem życiu, o królowej Dradze, o mordzie w konaku i o tem, że zapanuje Piotr Karadżordżewicz. Wszystko się sprawdziło! Więc i reszta przepowiedni się sprawdzi. A ta reszta jest taka: Król Piotr będzie panował tylko trzy lata, poczem nastąpi wojna i król gdzieś zniknie. Obce wojska zajmą cały kraj i naród będzie bardzo cierpiał, ale niedługo. Z łona narodu wystąpi wielki mąż, który wypędzi obce wojska, zjednoczy wszystkie serbskie ziemie aż do morza i wtedy się zacznie wspaniały rozkwit Wielkiej Serbii“.

Taką bajką, może zmyśloną teraz dla zachęcenia ludności do cierpliwego znoszenia ubóstwa z powodu zatargu celnego z Austro-Węgrami, popierają serbscy radykaliści swą politykę antiaustryacką, równie niedorzeczną, jak szkodliwą dla kraju. Lecz sam Pasicz zapewne nie wierzy przepowiedniom Maty. Przebywa on teraz w Wiedniu, gdzie się porozumiewa co do warunków, na których monarchia habsburska zgodzi się na traktat handlowy. Sprawę zamówień broni chce podobno załatwić krakowskim targiem, mianowicie tak, że w fabrykach austryackich zamówi za 26 milionów koron, a dopiero resztę we Francyi. Zdaje się, że pomimo panslawistycznych agitacyj, Serbia spełni wszystkie austro-węgierskie żądania.

Uchwały międzyparlamentarnej konferencyi.

We środę zakończyły się w Londynie obrady konferencyi pokojowej posłów ze wszystkich parlamentów. Przyjęto następujące rezolucye:

Ciężar militaryzmu stał się tak dotkliwy, że zgodnie z życzeniem wszystkich narodów powinien być zmniejszony. Przeto konferencya międzyparlamentarna z naciskiem wyraża życzenie, aby do programu najbliższej konferencyi w Hadze wstawiono sprawę zmniejszenia zbrojności.

Każda państwowa grupa posłów, należących do unii pokojowej i biorących udział w konferencyach międzyparlamentarnych, będzie w swoim parlamencie agitowała za zmniejszeniem zbrojności i postara się, aby ta sprawa stała się narodową, przez co znacznie się zwiększy jej powodzenie.

Najbliższa konferencya w Hadze zechce dokładnie określić, co jest kontrabandą wojenną, w szczególności zaś zechce orzec, że kontrabandą jest tylko broń, amunicya i materyały wybuchowe. Zechce ona także postanowić, że ani okręt, wiozący kontrabandę, ani inne towary znajdujące się na nim, nie mogą być zatopione lub zniszczone innym sposobem. Wreszcie zechce ona postanowić, że wszelka zgoła prywatna własność, należąca choćby do obywateli państwa prowadzącego wojnę, jest nietykalna zarówno na morzu jak na lądzie. Ani jej niszczyć nie wolno, ani konfiskować, jeżeli tylko nie jest ona kontrabandą. — Ten wniosek postawił poseł belgijski Franck, poparł go poseł niemiecki Eickhoff, a bardzo gorąco przemówił za przyjęciem go węgierski minister hr. Apponyi.

Wreszcie czwarta rezolucya jest taka: Posłowie, należący do unii międzyparlamentarnej, będą się starali w swych parlamentach, aby do budżetu państwowego wstawiano pewną kwotę, jako subwencyę dla stowarzyszeń propagujących ideę wiecznego spokoju i rozstrzyganie wszelkich zgoła sporów przez obowiązkowe sądy rozjemcze. — Ten wniosek postawił prezydent gabinetu angielskiego p. Campbell-Bannerman. Wielu członków konferencyi było zdania, że trudno zalecać parlamentom, aby uchwalały pieniądze na agitacyę przeciw militaryzmowi, a równocześnie zatwierdzały budżety ministeryum wojny i marynarki. Doradzano p. Campbell-Bannermanowi, aby swój wniosek zredagował w formie ogólnikowego życzenia, a nie w formie rezolucyi, on jednak odrzekł, że może to zrobić komisya. Jednak w komisyi nie chciano robić przykrości szefowi rządu angielskiego, a więc przedstawicielowi gospodarza domu. Wniosek p. Campbell-Bannermana przedstawiła komisya pełnemu zgromadzeniu jako rezolucyę i tak też go przyjęto wszystkimi głosami.

Po zamknięciu obrad odbyła się uczta w halli Westminsterskiego opactwa. Prezydował przy jednym stole lord kanclerz, przy drugim wice-marszałek izby gmin. Przybyli ambasadorowie wielkich mocarstw i prawie wszyscy posłowie innych państw. Wygłoszono dużo mów, z których dwie się wyróżniły bogactwem myśli i pięknością formy: mowa hr. Apponyiego, który sławił zasługi rasy anglo-saskiej dla idei pokoju, rasy, idącej na czele ludzkości we wszystkich praktycznych zdobyczach cywilizacyi, — i mowa p. Bryana, kandydata amerykańskich demokratów do godności prezydenta Stanów Zjednoczonych po p. Rooseveltcie, — mowa o tem, że moralna wartość odwagi cywilnej jest bez porównania większa od odwagi wojskowej. Pp. Plener, Gladstone i Bryce mówili o nadzwyczajnych postępach idei pokojowej, przyczem wyrazili przekonanie, że teraźniejsza konferencya międzyparlamentarna będzie wyniosłą kolumną na drodze tej idei: dotąd trwała nieufność w możność jej urzeczywistnienia, odtąd towarzyszyć jej będzie już nietylko wiara, ale pewność, że ludzkość może jeszcze w tem stuleciu nazawsze zamknie księgę wojen.

Piękne to są życzenia! Zbyt piękne, żeby się mogły w zupełności ziścić. Ale już to będzie ogromnem dobrodziejstwem, jeżeli wywoływanie wojen stanie się trudnem i jeżeli zmniejszą się wydatki na zbrojność. Czy można się tego spodziewać?

Zamiast odpowiedzi na to zapytanie, zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że nadzieje zwolenników wiecznego pokoju ogromnie w tym roku były podniecone zachowaniem się na konferencyi ministrów angielskich, a więc rzeczników kraju, który już nie ma nic do zdobycia wojnami, a do stracenia wiele, ponieważ posiada armię stosunkowo słabą. Wolelibyśmy, żeby owe nadzieje wzniecili nie angielscy, lecz niemieccy mężowie stanu. Ale oni milczeli.

Korespondencye.

Wiedeń 26 lipca.

(Sprawozdanie wiedeńskiej izby handlowej. — Towarzystwo asekuracyjne, a kwestya zwalczania gruźlicy. — Kradzież w cesarskiej bibliotece familijnej. — Urzędnik pocztowy złodziejem.)

(y.) Wiedeńska izba handlowa ogłosiła właśnie doroczne swe sprawozdanie o stosunkach panujących w przemyśle i handlu w roku ubiegłym. Zasługuje ono na uwagę z tego zwłaszcza powodu, że stara się usprawiedliwić podrożenie cen prawie wszystkich fabrykatów. Znamienną bowiem cechą stosunków gospodarczych roku ubiegłego było — jak podnosi wspomniane sprawozdanie izby handlowej — podrożenie kosztów produkcyi w całej Europie. Podrożały niemal wszystkie surowce, kredyt stał się droższym z powodu operacyi pożyczkowych Rosyi, wreszcie skutkiem drożyzny artykułów żywności trzeba było podwyższyć płace robotników w wielu gałęziach przemysłu. Wszystko to wywołało takie podrożenie kosztów produkcyi, że fabrykanci nie są w stanie wziąć na swe barki tego zwiększenia ciężarów, lecz muszą ratować się przez podwyższenie ceny towarów. Mimo to prawie wszystkie państwa europejskie wykazują niepośledni rozwój gospodarczy w roku ubiegłym, bo zapotrzebowanie konsumcyi wzrosło ogromnie. Zwłaszcza w Anglii i Niemczech jest pod tym względem do zanotowania bardzo znaczny rozwój. Natomiast w Austryi był postęp na polu gospodarczem stosunkowo bardzo słaby, raz dla tego, że olbrzymia emigracya paraliżowała wzrost konsumcyi, wywołany naturalnym przyrostem ludności, powtóre dlatego, że stopa życia przeciętnego mieszkańca Austryi jest o wiele skromniejsza niż na zachodzie Europy, wreszcie dlatego, że nadzwyczaj uciążliwe ustawodawstwo podatkowe w Austryi tamuje na każdym kroku rozwój gospodarczy.

Sprawą zwalczania gruźlicy zaczynają zajmować się już nietylko sfery lekarskie, ale także towarzystwa asekuracyjne, uprawiające dział ubezpieczeń na życie, zwłaszcza t. zw. ubezpieczenia ludowe, przyjęte w mniej zamożnych warstwach społecznych. Wyłonił się mianowicie projekt stworzenia osobnego funduszu, przy którego pomocy każdy ubezpieczony na życie w jednem z towarzystw należących do powstać mającego związku, jeżeli zapadnie na gruźlicę, będzie miał prawo do bezpłatnego umieszczenia w specyalnem sanatoryum dla osób chorych na piersi. Zdaniem bowiem największych powag lekarskich skuteczne zwalczanie gruźlicy możliwe jest tylko przez sanatorya i dlatego też w niektórych krajach zaczynają zakładać takie sanatorya z funduszów państwowych. Fundusz potrzebny na kuracyę osób asekurowanych na życie w sanatoryum powstać ma przez to, że osoby ubezpieczone oprócz zwykłych premii opłacać będą jeszcze malutki dodatek, który nikomu odczuć się nie da i te dodatki administrowane będą osobno jako fundusz na zwalczanie gruźlicy. Nadmienić przytem należy, że podobny krok w kierunku zwalczania gruźlicy uczyniły już kasy chorych w Danii, które postanowiły umieszczać swych członków, chorych na gruźlicę, w specyalnych sanatoryach, jakie na mocy uchwalonej w roku ubiegłym ustawy zakładane być mają na wybrzeżu duńskiem i w tym celu podwyższyły nieco pobierane opłaty.

W tutejszej cesarskiej bibliotece familijnej popełniono niedawno zuchwałą kradzież dwóch bardzo cennych przedmiotów. Mianowicie zginął wielki medal złoty, wybity dla Cesarza na pamiątkę poświęcenia kościoła wotywnego, tudzież złoty zegarek repetirowy, którego używał dziad naszego Cesarza, śp. cesarz Franciszek I. Kradzież tę popełnił famulus biblioteczny Mateusz Scherr. Skradzione przedmioty zastawił on w dwóch prywatnych lombardach wiedeńskich, a mianowicie złoty medal pamiątkowy za 813 koron, a zegarek Franciszka I za 54 koron. Zarząd biblioteki cesarskiej wykupił naturalnie bezzwłocznie zastawione przedmioty, zaś niesumiennego służącego oddał w ręce sądu.

Innego rodzaju złodzieja udało się pochwycić policyi tutejszej, a mianowicie złodzieja, operującego w pierwszorzędnych kawiarniach i kradnącego paltoty, kosztowne kapelusze Panama, laski z kosztownemi rączkami i parasole. Złodziejem tym jest młody, bo zaledwie 22-letni urzędnik pocztowy, Rudolf Auinger, przydzielony do urzędu pocztowego w Gänserdorfie. W każdym dniu wolnym od służby, przyjeżdżał on do Wiednia, zachodził do pierwszorzędnych kawiarń i kradł. — Część skradzionych przedmiotów zastawił, niektórych zaś, które bardzo mu się podobały, używał sam. Przychwycono go onegdaj w kawiarni Centralnej przy Herrengasse na gorącym uczynku, gdyż właśnie wtedy, gdy wychodził w cudzym kapeluszu Panama na głowie i z cudzą laską w ręku. Auinger oddziedziczył po ojcu spadek przeszło 10.000 koron, który jednak będzie mu wypłacony dopiero za dwa lata, gdy dojdzie do pełnoletności. Tymczasem nie mogąc zaspokoić swych zachcianek ze skromnej pensyi ekspedyenta pocztowego, pomagał sobie kradzieżami.

Kwestya kobieca.

Profesor dr. Michał Żmigrodzki omawia tę sprawę w *Przeglądzie powszechnym*, miesięczniku wydawanym w Krakowie przez OO. Jezuitów. Dla nas, stojących z daleka od miejscowych krakowskich spraw i wrażeń, wyda się niezawodnie ton tego artykułu za namiętny, za gorączkowy. Ale ze względu, że autor jest poważnym uczonym i że bardzo poważnem jest pismo, w którem swą pracę zamieścił, powtarzamy tutaj najważniejszy z niej ustęp, nie zrażając się gorączkowością stylu.

Ustęp ten opiewa:

Kwestya kobieca jest obecnie jedną z najbardziej piekących spraw w Polsce.

W tej sprawie dość kilka słów dla tych, którzy bezstronnie rozważywszy, zechcą ją zrozumieć, a dla tych, którzy nie chcą rozumieć, i tomy nie wystarczą.

Trzeba być z umysłu ślepym i zatwardziałym w ślepocie, by nie widzieć, że kwestya kobieca istnieje. Cyfry mówią najlepiej. W Anglii stała przewyżka narodzin żeńskich wynosi 800.000. Dodajmy te panny, których nie wzięli starzy kawalerowie, i wdowy, które straciły mężów, to otrzymamy na pewno stałą liczbę 1,500.000 niezamężnych. Odliczmy hojnie 500.000 żyjących z własnych funduszów, to zostanie jeden milion takich, które o małżeństwie nawet myśleć nie mogą, a są zmuszone same walczyć z życiem.

W Anglii wskutek zupełnie wyjątkowych przyczyn, te cyfry są w najbardziej rażącym stosunku, w innych krajach Zachodu mniej, ale są wszędzie. Przyznajemy, iż wskutek tego powstał ferment w społeczeństwie Europy, który się zowie kwestyą kobiecą z jej dobremi i wyrodnemi stronami.

To strona ogólno-ludzka tej sprawy — a teraz nasza rodzima.

Polka nie jest już z samej natury namiętną, ale jest nerwowo-zapalną; wszelka więc teorya porywa ją, ale do czynu jej nie śpieszno, bo tu nie gadania lecz pracy potrzeba a ona, czystej krwi Słowianka, grzeszy niemałem lenistwem.

Jaki z tego wynik?

Na Zachodzie wre wspomniana walka ze smutnej konieczności, a u nas feministki rozprawiają, „by nie być poza kobietami Zachodu“. Tam poza jedną mową kobiety stoi setka ciężkich, bolesnych faktów, które przez jej usta ogłaszają swój byt — u nas rozprawy feministek to szkoła oratorska.

Tak jeszcze jest u nas, ale tak nie będzie w przyszłości. Kto nie traci z oka ogółu, pilnie będzie się przypatrywał życiu poszczególnych kobiet w Polsce w naszych czasach, ten się przekona, że i do nas rzeczywista kobieca kwestya (nie dzisiejszy teoretyczny Doktor feminismus) musi przyjść i to najdalej w ciągu 2 do 3 pokoleń, w ciągu kilkudziesięciu lat. Kto wtedy będzie miał w ręku jej ster? Jeżeli my katolicy nie stworzymy w tym celu szeregu silnych organów, nie oratorskich, lecz czynnych, to ster wezmą dzisiejsze feministki, których kierunek znany — nawet niechrześcijański.

Przeciwko mowom feministek postawmy liczne organizacye, działające bezpośrednio na byt kobiet i społeczeństwa, a wtedy weźmiemy w ręce dziś dopiero jeszcze początki faktycznej sprawy kobiecej, by potem panować nad nią w całym przebiegu rozwoju — a do jakich celów ona dojdzie, tego nie przesądzajmy, nie mówmy naprzód: „Tu się ma zatrzymać kobieta“... byleby tylko od Boga nie odeszła...

Na dalekim Zachodzie mówią już o prawach wybierania i wyboru; zapalna Polka deklamuje na ten temat, ale o tem nie wie i z

---

83)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Nie mieliście żadnego prawa prowadzić sekretnie tego handlu; cały tylko naród jednozgodnie może decydować podobne sprawy.

— Ja jestem całym narodem! — odparł dumnie Szpisko, pan na Biecku.

Oburzenie odmalowało się na twarzach senatorów.

— Więc nie zapieracie się tego? — zapytał marszałek.

Milczenie ogólne zapanowało w sali.

Wówczas marszałek Granowski, obracając się do jednego z sekretarzy, rzekł:

— Pokażcie podpisy tych zdrajców na podział kraju.

Sekretarz, milcząc, zebrał leżące przed nim papiery z wyciśniętemi pieczęciami i podał Granowskiemu Rafałowi.

— Czy to wasze podpisy i pieczęcie, któremi bez woli sejmu decydujecie o losach ojczyzny?

— Nie będziemy się zapierać... nasze — odrzekł pochmurno Szczęsny — ale daliśmy je na żądanie naszego króla; kiedy sobie przywłaszczacie władzę i nas samowolnie sądzić chcecie, czemuż on tu nie staje przed wami w roli obwinionego razem z nami?

— Uczynimy, naradziwszy się, jak uznamy za właściwe dla dobra naszej ziemi; a wy, panowie, skoro nie zapieracie się ani czynów waszych, ani podpisów i pieczęci waszych, usłyszycie swój wyrok z ust narodu.

To mówiąc, obrócił się do Zgromadzenia i donośnym głosem zapytał:

— Na co zasługują ludzie, którzy przywłaszczają sobie prawo frymarczenia swoją ziemią, decydowania o losach narodu?

— Na śmierć! — odezwał się jakby jeden potężny okrzyk z setek piersi, który na podobieństwo gromu, wypadającego z obłoków, rozległ się pod sklepieniami sali, przedarł się na zewnątrz, a tam powtórzyło go chórem pięćdziesiąt tysięcy szlachty.

Teraz bladość okryła zarówno oblicza obwinionych jak i sędziów; ale u pierwszych bladość ta przedstawiała przerażenie, rozpacz, upokorzenie, gdy tymczasem sędziowie ulegli tylko silnemu wzruszeniu.

— A więc — rzekł marszałek koronny obracając się do zgromadzenia — wyrzekliście jednozgodnie wyrok potępienia czynu niecnego i zarazem oznaczyliście karę na zdrajców; taką jednozgodność natchnął tylko w piersi wasze duch święty. Głos ludu jest głosem Boga; wnoszę więc, iż odtąd wszystkie postanowienia sejmów stanowić się będą jenomyślnością. Czy zgoda?

— Zupełna zgoda — odpowiedział chór głosów.

— Wpiszemy to w nasze prawa; a teraz, bracia moi, na jaki rodzaj śmierci skazujecie przestępców?

— Na ścięcie łbów przez kata! — odpowiedział okrzyk jednozgodny, straszny, jak brzmienie trąby anioła mściciela.

Rafał Granowski obrócił się smutny, ale stanowczy do oskarżonych i rzekł:

— Bóg widzi, że nie powoduje nami prywata, ani zawiść, ani złość, ale obawa o zdrowie i całość tej żałosnej naszej rzeczypospolitej; usłyszeliście wyrok narodu shańbieni ludzie, niegodni synowie ojczyzny; śmierć wasza niechaj będzie przykładem innym pokoleniom, które po nas się narodzą, niech będzie przestrogą, że każdy zuchwały obywatel, targający się na całość ojczyzny, dozna podobnego jak wy losu. Dwie godziny pozostawiamy wam do pojednania się z Bogiem, a potem mistrz w więzieniu utnie wam łby przewrotne i występne.

— Apelujemy do króla — odezwał się hardo Lasota.

— On sam stanie przed sądem naszym — odparł marszałek.

Procedura ta sądowa była prędka, bez apelacyjna, stanowcza; ale w owej epoce ludzie ówcześni inne mieli pojęcia o wymiarze sprawiedliwości niż my, którzy gubimy się w formach, spuszczając z oczów istotę czynu.

Ani jeden głos z ław zapełnionych przez senatorów nie zaprotestował przeciw tej krwawej decyzyi, ani jedno słowo współczucia nie odezwało się w ich obronie.

Wiadomość o treści wyroku rozeszła się natychmiast pomiędzy zgromadzonemi tłumami za radną szopą i ten tłum, przed chwilą jeszcze pełen wrzawy i wściekłości, który gotów był, zdawało się, rozszarpać zdrajców, teraz, usłyszawszy wyrok śmierci na nich wydany, zachował poważne milczenie.

— Ustąpcie nieszczęśliwi z pomiędzy nas i przygotujcie się na śmierć — rzekł marszałek.

Skazani, milcząc, opuścili szopę radną, otoczeni strażą. Kiedy przeprowadzano ich do budynku, przeznaczonego im na przepędzenie ostatnich chwil życia i dopełnienie spowiedzi, pośród cisnącej się szlachty nikt nie odezwał się z szyderstwem, nikt nie rzucał już na nich błotem. Wezwano kapłanów, których nie brakowało w obozie, ażeby śpiesznie udali się do kaźni, dla niesienia słów pociechy nieszczęśliwym.

Ludzie ci, na których już padł stanowczy wyrok, teraz dopiero uczuli całą potworność swego czynu, teraz dopiero pojęli jakiej się dopuścili zbrodni; teraz dopiero zasłona spadła im z oczów i ujrzeli wstrętny obraz, który miał służyć za przykład innym czasom i ludziom.

Jeden tylko Ksawery Lasota nie pokazywał najmniejszego żalu, zażądał, żeby mu przyniesiono wina, gdy tymczasem inni, skupiwszy ducha w sobie, głęboko rozpamiętywali swój czyn.

— *Apage satanos* — powtarzał uporczywie pan na Biecku — oni wszyscy powaryowali, niech im to Bóg przebaczy; gdzież tu występek? gdzie zbrodnia?

Wojewoda Lubelski, którego przyzwyczailiśmy się widzieć zawsze pochmurnym, najniespodziewaniej twarz teraz miał rozjaśnioną, pobożnie pierwszy ukląknął w rogu izby i zanurzył się w modlitwie, inni, oprócz Lasoty, naśladowali go.

Poważnie weszli kapłani, wezwani dla udzielenia skazanym ostatniej pociechy; wszyscy przyjęli ich z całą pokorą poddania się wyrokowi, jeden tylko Ksawery Lasota powtarzał, trzymając puhar w ręku:

— Gdybym tak miał przy boku moim wierne mi hufce, sprawiłbym ja tu szatkowaną kapustę z tych cnotliwych głupców. Hej, wina! trzeba wesoło pożegnać ziemię, a nie mazgaić się jak białogłowa.

— *Apage satanos* — mówił pan na Biecku — dać głowę pod miecz, mniejsza o to; śmierć — to koniec każdego człowieka, raz kozie śmierć, ale ginąć niewinnie zamordowanym przez obłąkanych braci, to *apage satanos*, jest nie do pojęcia. Co za świat! co za ludzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem się nie liczy, że kobieta tameczna dała tyle pracy, że naszej o tem nawet się nie śniło. Niech cyfry mówią. W Stanach Zjednoczonych, w szkołach od najniższych aż do gimnazyum włącznie, na pięć miejsc nauczycielskich kobieta posiada już... cztery.

Na tamecznych 300 uniwersytetach już jest 2.000 posad w rękach kobiet. Mały uniwersytet w Wioming ma dwanaście katedr, z nich ośm w rękach kobiet.

W bibliotekach, w muzeach, połowa pracowników — kobiety.

Oto jest społeczeństwo tamecznych kobiet, potrzebujących zarobku. A wśród bogatych 50.000 „Córek Syonu". Hasłem tego chrześcijańskiego towarzystwa jest: „W Imię Jego"... Jezusa Chrystusa, a głównym obowiązkiem każdej z tych „Córek Syonu" jest przyjąć na jeden rok bezpłatną służbę — w szpitalach, więzieniach, zakładach dobroczynnych. Oto, w jakim kierunku głównie idzie tam kobieta. Kobiecie, która tak pracuje, należą się prawa wyższe — to się rozumie... A gdyby tak naszym oratorkom zaproponować: „Idźcie na rok przewijać rany lub odprawiać msze wśród zbrodniarzy!?"... (Niech mi czytelnik daruje, że sobie pozwolił na tę humoreskę).

Więc jeżeli nam przyszłość naszej ojczyzny jest drogą, to pozostaje nam jedno tylko: wziąć tę sprawę w nasze ręce. Ale zaniechajmy oratorstwa, a postawmy czyny. Weźmy w ręce seminarya nauczycielek, żeńskie gimnazya, wszelkie wyższe zakłady naukowe dla kobiet i w ciągu kilkunastu lat ochwymy szkoły naszemi uczennicami. Zaszczepmy towarzystwo „Córek Syonu" — niech ochwycimy szpitale, domy poprawy, zakłady dobroczynne, zyskamy przez nie serca wszystkich biednych. We wszystkich szkołach żeńskich wprowadźmy, jako przedmiot obowiązkowy, egzaminacyjny — historyę kobiety u wszystkich narodów i we wszystkich czasach. Niech wie, co ją spotykało, ilekroć egoizm mężczyzny rozluźniał węzły małżeńskie, ilekroć kobieta wyrzekała się swoich najsilniejszych broni: macierzyństwa i nauczycielstwa.

Ze względu na charakter polskiego dziewczęcia — szlachetny ale nerwowy, zwykle bez analizy, zapalny, o bujnej wyobraźni, sprawa kobieca u nas jest dwakroć piekącą (?), niż u innych narodów. Dzisiejsze stosunki już wyprowadziły dziewczynę polską z domu jej rodziny w świat — już jej żadną siłą do domu z powrotem nie zamkniemy.

A teraz zróbmy taki rachunek... Powszechny upadek uczuć religijnych owładnął nią. Prąd socyalistyczny wydziera jej polskość. „Ja przedewszystkiem socyalistka" — to się już często słyszy. Walka życiowa, cierpienia, niedostatek, utrata wiary w prawość ludzi i prawdę wyznaniowych ideałów... Czy nas dziwi? jeżeli w sumie tego rachunku otrzymamy... truciznę, albo rewolwer?

Nie teoryę ja tu prawię: nie teorye — niestety! W ostatnim roku, tu w Krakowie sześć kobiet odebrało sobie życie, a dwie były blisko tego.

Jedna nie miała religii, wyznawała to otwarcie, a jednak dlaczego żądała rozmowy ze mną? dlaczego po rozmowie, wcale niemiłej, przyszła drugi raz ze słowami: „Muszę przyznać panu profesorowi, że ma słuszność, że prawdę mi powiedział; rozważyłam naszą rozmowę, lecz co poradzę, ja nie mam siły iść w tym kierunku!" Jestem święcie przekonany, że gdyby ją ktoś w ręce wziął, toby ją ocalił. Stosunki niecodzienne zależne odsunęły mię od niej, straciłem ją z oczu na dłuższy czas. Jeszcze raz spotkałem ją, zapytałem, czy nie ma u niej zmiany? — „Żadnej" — odpowiedziała z jakimś dziwnym uśmiechem i sobie poszła. Dziś go rozumiem: już była zdecydowana — w miesiąc potem nie żyła. Do dziś mi to stoi przed oczyma.

Druga, o ile ją znałem, była wierzącą, niezwykle szlachetnego uczucia, czuła jak mimoza na wszelki brud. Była zamożną, a jednak od rana do wieczora dawała lekcye za darmo i stała się dawcą swego rodzinnego miasta. Dlaczego odebrała sobie życie? Nikt nie rozumie. Ja w tej pracy nadmiernej widzę chęć zagłuszenia w sobie czegoś, co ją gryzło w głębi duszy i czego przetrawić nie mogła.

Żal, straszny żal tych szlachetnych istot — zostało tylko modlitwa za ich dusze.

Jeszcze dwie znane mi tylko Bóg uratował; niech Mu będą dzięki za to! Wszystkie tu wyliczone, z lepszych rodzin dziewczęta i bardzo wykształcone.

Kto żyje w świecie naszej młodzieży żeńskiej, ten wie, jak się rozwija w Polsce rzeczywista kwestya kobieca, ale wie także i boleje szalenie nad tem, że żadna kwestya u nas, katolików, nie jest tak zaniedbaną, jak właśnie kwestya kobiety. W Krakowie jest minimum 500 przybyłych z obczyzny młodych, już dorosłych dziewcząt: w seminaryach, w gimnazyach, w szkołach specyalnych, w uniwersytecie; na samych kursach Baranieckiego dochodzi liczba 220... Ale któż tej chce jako żyła instytucya, któraby myślała o jakiemś zogniskowaniu tej młodzieży, gdzieby można było mieć z nią styczność, pracować z nią i nad nią, wpływać na nią... ani jednej! Młodzież męska ma swoje ogniska, znalazły się zapisy — jest już dom własny... dla dziewcząt nic a nic — a najwyższa ich szkoła tzw. kursa Baranieckiego, do której zjeżdżają się dziewczęta nietylko z całej Polski, ale z Petersburga, Moskwy, Kazania, Ufy, Astrachania, Tyflisu, Taszkientu — ta szkoła ma takie pomieszczenie, że mię dziwi zaprawdę, iż fiskat miejski nie zamknął jeszcze jej ze względów sanitarnych. O 500 dziewcząt polskich w naszem mieście nikt się nie troszczy.

Jakaż to szlachetna istota, ta dziewczyna polska, jeżeli pomimo całego zaniedbania, pomimo często strasznej nędzy pozostaje jednak w całej swej godności.

A większość naszego społeczeństwa katolickiego nie wierzy nawet w istnienie kwestyi kobiecej, jak struś chowa głowę pod skrzydło i okłamuje siebie samego, że nic nie grozi.

Stwórzmy ognisko tej młodzieży, zbudujmy odpowiedni na ten cel dom, bursę katolicką żeńską — choć 50 — 60 razem mieszka, do nich się zejdzie sto innych, będzie można pracować z niemi i nad niemi.

Mieliśmy Polkę, którą w dawnych warunkach życia mogliśmy się chlubić, dziś warunki życiowe zmieniają się do gruntu... Jeżeli sprawy kobiety nie weźmiemy do ręki, to pozostaniemy wkrótce bez — mówię bez — dobrej Polki, której się wstydzić będziemy...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Metropolita kijowski Flawian polecił odprawienie modłów dziękczynnych w cerkwiach z powodu rozwiązania dumy.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin zajęty jest tworzeniem nowego gabinetu, w którym chce połowę portfeli rozdzielić między wybitnych przedstawicieli społeczeństwa. Rezultatu prowadzonych w tym kierunku rokowań oczekują lada chwila.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że byli posłowie do dumy: Guczkow z Moskwy, książę Lwow z Tuły i książę Lwow z Saratowa (ostatni należał do prawego skrzydła kadetów), skłonni są do wstąpienia do gabinetu Stołypina.

Riecz donosi, że Guczkow ma objąć portfel handlu, Lwow z Tuły portfel sprawiedliwości, albo kontroli państwowej, a Lwow z Saratowa portfel rolnictwa. Słychać, że wspomniane osobistości uczyniły swe wstąpienie do gabinetu zawisłem od tego warunku, aby połowa portfeli nie była przyznaną biurokratom.

Petersburg. Onegdaj wieczorem zebrało się w pomieszkaniu radcy Borodina wielu poważnych profesorów i literatów, oraz osób wybitnych. Wtem niespodziewanie wkroczyła policya i przedsięwzięła rewizyę. Kilka osób uwięziono, lecz tych później uwolniono. Tymczasem na ulicy zebrał się tłum, który obrzucił policyę i wojsko kamieniami. Po obu stronach było kilka osób rannych.

Petersburg. Według nadeszłych tu wiadomości, uwięziono w ostatnich dwu dniach w rozmaitych miastach Rosyi przeszło 600 członków partyi anarchistycznej i socyalistyczno-rewolucyjnej.

Kowno. Odkryto tu fabrykę bomb; aresztowano 2 osoby.

Berlin. *Berl. Ztg.* przynosi z Petersburga wiadomość, że w gubernii woroneskiej przeciągają zbuntowani chłopi od dworu do dworu, wszystko rabując i mordując właścicieli dóbr. Między innemi napadli zbuntowani chłopi na dwór znanego dziennikarza, księcia Meszczerskiego, red. *Graždanina*. Służba pałacowa, zarówno męska, jak kobieca, broniła dworu przez trzy dni z nadzwyczajną odwagą i wytrwałością, ale ostatecznie uledz musiała przewadze napastników, którzy wpadłszy do pałacu, wszystkich obecnych tam wymordowali, a sam pałac doszczętnie zniszczyli i w końcu podpalili. Książę znajdował się w tym czasie w Petersburgu.

Berlin. Do *Loc. Anzeigera* donoszą z Moskwy, że w gubernii moskiewskiej wybuchły groźne rozruchy agrarne. Między innemi uległy napadowi i znacznym szkodom dobra Szipowa.

Warszawa. Z Łodzi nadeszła tu wiadomość, że robotnicy strejkujący podpalili fabrykę przemysłowca Borytesławskiego, zrabowawszy przedtem z kasy 75.000 rubli. Również dokonano napadu na bogatego obywatela i właściciela dóbr Falkowskiego, którego napastnicy związali i w jego oczach dokonali rabunku. Zabrano gotówką kilkanaście tysięcy rubli, oraz precyoza w wysokiej wartości.

Petersburg. Stronnictwo pokojowego odnowienia Rosyi, wydało z podpisem Heydena, Lwowa i Stachowicza, odezwę do wyborców, w której podpisani oświadczają, że bezwarunkowo poddają się woli monarszej, nietylko z obowiązku poddanych, lecz i z głębokiego przekonania, że byłoby występkiem wśród przeżywanych przez Rosyę chwil niebezpiecznych, przykładać się do zachwiania władzy cesarskiej. Wzywają tedy wyborców swoich do spokoju i przeciwdziałania gwałtom, które obecnie są nietylko występkiem, lecz wprost szaleństwem, gdyż pociągną za sobą środki surowe ze strony rządu, zmuszonego bronić całości państwa i bezpieczeństwa obywateli. Czyny takie pociągnęłyby mnóstwo ofiar, pozbawiły sił Rosyę i doprowadziły ją do ostatecznej ruiny, rozpadnięcia się i zguby. W końcu podpisani wzywają wyborców, by przygotowali się do nowych wyborów, poddali się spokojnie prawnej woli cesarza i w dalszym ciągu pracowali niezmiennie a spokojnie w interesie praw i wolności narodu.

Petersburg. W okręgach robotniczych spokój. Na wielkim mityngu w zakładach putiłowskich, po gorących dyskusyach udało się umiarkowanym żywiołom odwieść niektórych zapaleńców od powszechnego strejku. Inne mityngi przeszły spokojnie. Przeważa tendencya wyczekującej polityki. Najskrajniejsi oświadczają, że w tej chwili wystąpienie jest niewłaściwe. Nie są też pochwalane strajki ekonomiczne, wyczerpujące siły.

Petersburg. *Rossija* pisze, że o reakcyi nie ma mowy. Dążeniem rządu jest, ażeby przywrócić równowagę, naruszoną przez ubiegłe wypadki. Nie myślano nawet o tem, aby zawiązać jakąkolwiek walkę ze społeczeństwem, atoli te żywioły, które podejmą walkę z władzą, znajdą energiczny z jej strony odpór.

Moskwa. Zawieszono dziennik *Narodnoje Dieło*. Aresztowano znowu wielu rewolucyonistów. Krążą pogłoski, że wykryto całą organizacyę rewolucyjną. Aresztowano przedstawicieli organizacyi bojowej. Przy wykryciu fabryki bomb u studenta Truchaczewa, aresztowano 5 osób, należących do organizacyi rewolucyjnej. Aresztowano b. redaktora dziennika *Swietocz*, Rożkowa.

Władze tutejsze otrzymały wskazówki co do postępowania z powracającymi członkami dumy państwowej. Polecono nie dopuścić ich do udziału w wiecach i zgromadzeniach, do wygłaszania sprawozdań z działalności dumy przed wyborami. Polecono nie występować przeciw członkom dumy, po za władzą sądową.

Saratów. Gubernator zabronił wszelkich zgromadzeń i wieców.

Kiszyniów. Gubernator wezwał naczelników policyi, aby nie dopuszczali wieców, aby wpajali w ludność przekonanie o trwałości i mocy władzy rządowej, stojącej na straży bezpieczeństwa życia i mienia każdego; w razie zaburzeń zalecił tłumić środkami stanowczemi.

Warszawa. O znanym napadzie zbrojnym na pociąg nadchodzą następujące szczegóły: Kiedy pociąg ten wyruszył z Celestynowa i znajdował się wśród lasów tamtejszych, nagle, na 150 wiorście, ktoś z pasażerów jadących tym pociągiem, zaalarmował go hamulcami Westinghausa. Pociąg stanął, a wówczas 10 uzbrojonych ludzi obsaczyło lokomotywę i grożąc śmiercią rewolwerami, nakazało p. Władysławowi Dobkowi, maszyniście, stać i nie ruszać się z miejsca. Widząc to Miszczenko, podoficer żandarmeryi kolejowej, eskortujący w wagonie bagażowym skrzynki z pieniędzmi kas kolejowych, zaczął do napastników strzelać przez okno wagonu. Wówczas ci, wpadłszy do wagonu, zastrzelili podoficera Miszczenkę; 6 kul wpakowali mu w brzuch. Wyrzuciwszy z wagonu jego zwłoki, uczestnicy napadu odczepili wraz z parowozem brankard i wagon klasy 3-ej, za nim idący, od reszty pociągu, który pozostawili na miejscu, na linii z przerażonymi pasażerami, sami zaś, zmuszając p. Dobka i jego pomocnika do bezczynności i milczenia pod groźbą śmierci, pojechali dalej i zatrzymali się dopiero na 148 wiorście, czyli o dwie wiorsty od miejsca rozdzielenia pociągu. Tam zarówno z wagonu klasy 3-ej, jak i z lasu wybiegło jeszcze do 30 uzbrojonych także w rewolwery młodych ludzi, obsaczyło parowóz i obadwa wagony, łomem żelaznym zaostrzonym rozbiło skrzynki z pieniędzmi i zabrawszy około 15.000 rb. gotowizną, przeważnie złotem i srebrem, oraz karabin i ładunki, należące do zabitego żandarma, wypuściło parę z parowozu, ażeby się nie mógł ruszyć dopóki nie znikną spokojnie w obszernych lasach.

Warszawa. Feliks Szawłowski, kelner z zawodu, został dziś na ulicy zamordowany przez dwóch jego kolegów. Przyczyną zbrodni jest zemsta.

Łódź. Do jakiego rozwydrzenia doszli robotnicy pod wpływem agitacyi socyalistycznej świadczy fakt następujący: Dziś w podwórzu nr. 32 przy ulicy Spokojnej przy budowie studni artezyjskiej robotnik Kazimierz Kulikowski, za zwrócenie jego uwagi na to, że przyszedł do roboty o 25 minut za późno, schwycił sztabę żelazną i uderzył nią starszego robotnika Marczewskiego tak silnie w głowę, że pękła czaszka. Konającego Marczewskiego odwieziono do szpitala, a Kulikowski uciekł.

Co i o czem piszą.

Któryś z naszych rodaków udał się tymi dniami do Dieppe w Normandyi i namawia w *Głosie narodu* mieszkańców Galicyi, chcących kąpać się w morzu, aby zamiast jeździć do kąpiel niemieckich udali się do Normandyi. Podróż to nieco daleka i kosztowna. Wyjechać należy z Wiednia o 10 rano, nazajutrz rano o tejże porze, po 24 godzinach jazdy kuryerem, jest się w Bazylei, a po jednogodzinnej przerwie pociąg rusza dalej, i o 6 wieczorem staje w Paryżu.

Z Paryża nad morze parę godzin. Wsiada się na dworcu St. Lazare do pociągu, który odchodzi o 9 i pół rano i jest się w Dieppe o 1-szej.

Dieppe — to mała mieścina (20 tysięcy mieszkańców), ważna raczej jako punkt handlowy, niż jako miejsce kąpielowe. Najkrótsza droga wodna z Paryża do Londynu prowadzi przez Dieppe. Stąd więc na każdym kroku spotyka się Anglików, którzy tu czują się zupełnie jak u siebie w domu, — w każdym sklepie wystawione karty „english spoken", — i w każdym hoteli z podają befsztyki na wpół surowe.

Natychmiast po obiedzie, przy którym zrobiłem po raz pierwszy w życiu znajomość z napojem powszechnie tu używanym zamiast wina i piwa, mianowicie z jabłecznikiem (*cidre*), wybrałem się na morze. Parę kroków — i otóż morze. Hotele przeważnie zbudowane są frontem do morza, tak, że szum fal się słyszy, zasypiając.

Widziałem Śródziemne i kąpałem się w Adryatyku nieraz, Atlantyku jednak nie widziałem. Różnica ogromna, bo tam nie ma przypływu i odpływu, który tu stanowi największą atrakcyę. Właśniem trafił na odpływ. Na przestrzeni pół kilometra w głąb morze się cofnęło, pozostawiając po sobie mokre, piaszczyste ławice, dziwaczne skały i rafy podwodne, budowane przez miryady ślimaków.

Wyszedłem na morze, aby tylko rzucić okiem na krajobraz, ale na widok tak interesujący zapuściłem się w głąb przestrzeni, odsłoniętej wskutek odpływu, tak jak byłem ubrany przy table d'hocie, tj. w długim czarnym surducie. Na każdym kroku interesujące rzeczy: tu dziwaczne przejrzyste twory morskie, jak kryształ przeźroczyste i jak matematyczna figura regularnie zbudowane, — tam gwiazdy morskie, świecące zdala swemi niezwykle bogatemi barwami; pełno dziwacznych porostów i chwastów wodnych, a za zbliżeniem się człowieka, z pod stóp niemal uciekają, przerażone, rozmaite twory. Wpatrzyć się w nie trzeba dobrze, aby je rozpoznać: to maleńkie krewetki, które z szybkością iskry uwijają się po kałużach wody, pozostałej wśród zagłębień — to znów kraby, których na wybrzeżach Normandyi jest pełno. Wzięła mnie chętka, aby je łapać. Idąc śladem jakiegoś Anglika zdjąłem obuwie, zakasałem spodnie i dalejże na polowanie. Tu najlepsze towarzystwo codziennie spotyka się nad morzem w kąpielowych kostyumach' więc takie błahostki uchodzą. Swoją drogą, zabawnie musiałem wyglądać, po kolana brnąc w wodzie w długim czarnym surducie. Wnosiłem to ze spojrzeń kilku amatorek polowania, które bose podniósłszy spódniczki powyżej kolan, pod opieką cioci czy mamy, siatkami łapały krewetki i wciąż chichotały, spoglądając na mój długi surdut.

Około południa nazajutrz wybrzeże dziwny przedstawiało widok. Na całym obszarze, który przed kilkunastu godzinami był pod wodą, widzieć można było gromadki dzieci bawiące się w piasku; szeregi małych, przenośnych namiotów zapewniały cień setkom kuracyuszów, z zakładu kąpielowego wychodziły coraz to nowe szeregi mężczyzn i kobiet, i dzieci podążające do kąpieli. Woda niezbyt ciepła: około 18 stopni, w każdym razie cieplejsza niż w Bałtyku.

Szczęśliwy, kto znalazł swe kółko znajomych! W morzu, wśród kipiących bałwanów, kąpiel jest nietylko zdrowa i przyjemna, ale i zabawna, o ile się jej używa w otoczeniu znajomem: śmiech, wrzask okrzyki przerażenia i zdumienia, szum bałwanów, monotonny śpiew normandzkiego rybaka, który drzemiąc na swej łódce, dozoruje kąpiących się, aby być pomocnym w razie niebezpieczeństwa, wszystko to łączy się w jedną całość przyjemną nawet dla patrzących z oddali. To też na wybrzeżu gromadzi się zawsze tłum ciekawych. Śmiechem wybuchają widzowie, gdy nagle, znienacka nadpływająca silna fala przewróci kogo z kąpiących się, jeszcze większy śmiech, gdy na przewróconego i iedwo dźwigającego się nadpłynie druga i tym razem już da mu się napić...

Całe wybrzeże normandzkie pokryte jest mniejszemi i większemi osadami, które w sezonie (sezon najlepszy od połowy lipca do końca sierpnia) roją się od gości. Z wyjątkiem Dieppe, pomniejsze miejsca kąpielowe służą wyłącznie dla użytku Francuzów. Bliskość Paryża (5 godzin) sprawia, że ruch jest ogromny. Hotele drogie, ale dobre. Chcąc żyć tanio, jest się narażonym na przykre gastronomiczne doświadczenia. Jednak za 8 koron dziennie żyje się już bardzo dobrze.

Odezwa.

Większa część gruntów należących do większej własności w kraju naszym, jest wydzierżawioną. Cały wielki zastęp dzierżawców ma w społeczeństwie naszem poważne znaczenie nietylko pod względem gospodarczym, lecz także pod względem narodowym. Nie do nas należy sąd, czy i o ile dzierżawcy temu ostatniemu zadaniu odpowiadają — mamy jednakowoż to przekonanie, że jakkolwiek dzierżawcy są dotąd wielu praw obywatelskich pozbawieni, to mimo to przywiązani do ziemi, pełnili i pełnią swe obowiązki narodowe. Mamy w kraju różnych pracowników, a niestety w kraju przeważnie rolniczym, w kraju o tak wielkim zastępie dzierżawców, nie mamy dotąd żadnego stowarzyszenia, żadnego związku dzierżawców. Że taki związek jest potrzebny nietylko w interesie kraju, lecz także i tego tak licznego zastępu dzierżawców, nie może ulegać wątpliwości. Pragnąc więc przystąpić do założenia związku wszystkich dzierżawców w kraju, upraszamy każdego z panów Kolegów, ażeby raczył w tej mierze wyrazić swe zapatrywanie, a w każdym razie, by zechciał przynajmniej podać

a) nazwę dzierżawionego majątku,

b) wysokość opłacanego czynszu,

c) przestrzeń dzierżawionych gruntów z dodatkiem, czy majątek ma gorzelnię, lub nie.

Zapatrywanie co do założyć się mającego związku, a w każdym razie wspomniane daty zechcą panowie koledzy przesłać na ręce prezesa Rady powiatowej przemyskiej dra Władysława Czaykowskiego w Przemyślu.

Po otrzymaniu potrzebnego materyału zastanowimy się nad zasadami założyć się mającego związku, przygotujemy statut i zaprosimy panów kolegów do dalszej narady.

Przemyśl dnia 27 lipca 1906.

Miecz. Romanowski, Józef Kotarski, Adam Dębicki, Zygmunt Sroczyński, Edward Gutteter, dr. Józef Romanowski, Ferdynand Miller, Edward Stanslicki, Edmund Wasilkowski, Teodor Koczarski, Karol Janecki, Stanisław Smalawski, Stanisł. Wink. Adolf Ebenberger, Mieczysław Rosé, Adolf Turnau, Julian Studnicki.

KRONIKA.

Lwów, 28 lipca.

Podróż p. namiestnika do Brzeska. We wtorek — jak stamtąd donoszą — przybył p. namiestnik do Brzeska, aby się przekonać o postępie

---

5)

Sobieski pod Wiedniem w r. 1683.

(Dokończenie).

Na długo jeszcze, zanim książę Lotaryński, ruszył naprzód, Turcy ściągnęli naprzeciw Sobieskiego wszystkie wojska, jakie mieli. A więc przedewszystkiem wszystkie wojska z pod Krotenbachu i skoncentrowali je wszystkie na prawem skrzydle, gdyż słusznie przewidywali, że tam nastąpi decyzya.

Tu znów niech zaświadczy „Mémoire badois", w którem czytamy: „les Polonais s'étant mis en ligne avec nous. Toute cette armée marchait droit à l'ennemi posté sur la hauteur sur laquelle principalement du côté de Polonais ils avaient mis du canon". (Polacy w jednej linii szli z nami do ataku. Cała ta armia szła wprost na nieprzyjaciela, stojącego na wyniosłości, na której ustawił on działa, kierując je wprost na Polaków). Turcy uderzyli na prawe skrzydło chrześcijańskie, lecz zostali wstrzymani ogniem frontowym. Polska piechota na prawem skrzydle odrzuciła oskrzydlający atak turecki. O tej piechocie powiada *Diarium principis*, że „zostałą wysłaną na prawe skrzydło, by Turcy mniemali, że napotkają tam na rezerwy". („Noster peditatus in sextrum missus cornu, nam illuc declinabant Turcae rati nullam ibi esse defensionem"). Zupełnie zgodnie z tem powiada „Diarium artill", co następuje:

„*Ensuite presque toutes les forces du Grand Vésir se retournèrent vers l'aile droite, qu'ils trouvèrent si pleine de résolution et en si bel ordre, qu'elles furent repoussés*". (Wówczas prawie wszystkie siły wielkiego wezyra zwróciły się przeciw prawemu skrzydłu, lecz znalazły je w takim porządku i trzymające się tak dzielnie, że musiały się cofnąć), a także Sobieski pisze dnia 13 września 1683 roku: „il est advenu que le choc a eu lieu entre moi et le grand Vézir, qui a amassé contre mon aile droite toutes, mais toutes ses troupes, si bien que notre centre, ainsi que l'aile gauche n'avaient absolument rien à faire et par cette raison m'envoyaient leurs réserves allemandes". (I stało się, że nastąpiło starcie między mną i wielkim wezyrem, który zebrał przeciw mojemu prawemu skrzydłu wszystkie, ale to dosłownie wszystkie swoje wojska, tak, że nasz środek jakoteż i nasze lewe skrzydło nie miało absolutnie nic do roboty i z tego powodu przysłało mi swoje rezerwy niemieckie).

Kiedy książę Lotaryński pędził przed sobą garstkę Turków z Krotenbachu i kiedy na zachód od Döblingu Sasi w szybkim pędzie wzięli szańce tureckie, w tej właśnie chwili rozpoczął się ogólny atak, nakazany przez Sobieskiego. Dwa pierwsze szwadrony polskie, które zanadto wysunęły się naprzód, chwilowo się zachwiały, ale w tem inne pułki polskie, a zwłaszcza huzarskie rzuciły się naprzód, a wtedy wśród Turków zaczęło się powszechne zamieszanie. Mówi to świadek tak wiarygodny, jak Jan Jerzy von Anhalt.

Atak husaryi zmiótł po prostu Turków; podążający za husarzami kirasyerzy nie mogli na ciężkich swoich koniach dotrzymać im kroku, co świadczy o podniesionych już wyżej kwalifikacyach polskiej kawaleryi, a o czem pisze *Diarium artill.* tak: „les Allemands ont avoué eux mêmes que les Polonais avaient presque seuls combattus, la précipitation de l'attaque en effet fut telle qu'il était rare qu'un de leurs régiments y put prendre part". („Niemcy sami przyznali, że Polacy bili się prawie sami jedni, szybkość bowiem ataku Polaków była tak wielką, że nie dała sposobności niemieckim pułkom wziąć w nim udziału").

Około godziny 6-tej wdarli się Polacy do obozu tureckiego. Przytoczone nawet w *Kriegsjahr* nazwiska poległych i wielkie, szczególniej jakościowo, jak na, w galopie wykonany, atak kawaleryjski, straty (1000 ludzi czyli 25% wszystkich strat wedle Toifel'a) dowodzą, że Polacy zdobyli zwycięstwo sumiennie.

Należy się jeszcze zastanowić nad tem, czy prawdą jest owa legenda o tem, że *książę Lotaryński przeszedł w poprzek przez obóz turecki* i tem przejściem rozstrzygnął bitwę; a przedewszystkiem, *czy takie przejście przez obóz turecki było wogóle możliwe?* Według Marigli'ego, który był pod Wiedniem w obozie tureckim jako jeniec, miał cały obóz tylko jeden plac wolny dookoła namiotu wezyra i jedyną szeroką drogę, która prowadziła właśnie do tego placu i do namiotu. Owóż tą drogą wtargnęli Polacy do obozu tureckiego i dotarli aż pod namiot wezyra; szwadrony polskie, wysłane w pogoń za Turkami, ścigały Turków aż przez Wiedenkę. Cały obóz turecki, oprócz tego placyku i drogi, był bezładnym chaosem, złożonym z około 100.000 namiotów; wśród tych, gęsto ustawionych namiotów, porozmieszczane były zasieki do karmienia i pojenia koni, a także kotły do gotowania jedzenia. Nadto osobne budyneczki, jako miejsca ustępowe, stosownie do przepisów koranu. Wszystko to razem składało się na labirynt, który był straszną pułapką i byłby z pewnością zwycięzcę, który weń wtargnął, uczynił bezbronną ofiarą, gdyby tylko ucieczka Turków była udaną w celu podstępu. O tem w każdym razie doskonale wiedział książę Lotaryński. Jego wojska (tj. kawalerya Lubomirskiego) wdarły się do obozu tureckiego dopiero wtedy, gdy już Sobieski rozbił pod namiotem wezyra ostatnie regularne szyki Turków, co najwyraźniej poświadcza *Diarium principis, lecz mimo to wojska księcia Lotaryńskiego przemaszerować obozu tureckiego nigdy nie mogły*. Manewr taki był zgoła niemożliwy bez zupełnego rozluźnienia dyscypliny i porządku w wojskach księcia Lubomirskiego i rozproszenia się żołnierzy, szczególniej przy ówczesnych ciężkich formacyach. Zresztą Sobieski surowo zakazał był wszystkim wojskom zapuszczać się w obóz turecki.

Zresztą świadkowie naoczni nic zgoła o tem nie wiedzą, żeby książę Lotaryński przeszedł w poprzek obóz turecki. W końcu to jeszcze zaznaczyć wypada, że gdyby rzeczywiście książę Lotaryński coś podobnego zrobił, to byłby się spotkał z królem Sobieskim na polu bitwy już 12 września. A tymczasem spotkali się oni dopiero następnego rana (list króla Jana III z 13 września) i dopiero 13-go września książę Lotaryński winszował Sobieskiemu zwycięstwa.

A owo powinszowanie było czemś znacznie więcej, niż zwykłym dwornym frazesem; tego dowodzi dobitnie odpowiedź księcia na pytanie cesarza, jak powitać króla Jana: „Jak zbawcę" — odpowiedział książę Lotaryński. — A także dowodzi tego scena, która się rozegrała, gdy wojska z centrum i z prawego skrzydła spotkały się pod obozem tureckim: A oto opis tej sceny w *Diarium principis*: „Tu przybył i książę Waldeck; z płaczem objął króla i winszował mu zwycięstwa". (Illuc advenit et princeps Valdeck, qui complexus cum fletu miscens Regi gratulebatur victoriam). Znów Sobieski pisze w liście z 13 września: „Les princes sont accourus à moi, se jettant à mon cou, et m'embrassant au visage, et les généraux me baisant les mains et les pieds — mais c'était les soldats et les officiers u'il fallait voir, ils s'écriaient: „Ach unser brave König!" (Książęta przybiegli do mnie, rzucili mi się na szyję i całowali mnie w twarz, a jenerałowie całowali mi ręce i nogi — ale trzeba było widzieć żołnierzy i oficerów! ci krzyczeli: *ach unser brave König!*") Takich rzeczy się nie zmyśla! To są fakta niezaprzeczone. One stały się genezą „Legendy o Sobieskim".

Pod namiotem wezyra rozgromił Sobieski na czele nielicznej garstki huzarzy ostatnie regularne szeregi Turków. Trzy bataliony Waldecka posunęły się za nim, by wyzyskać zwycięstwo huzarzy. Następnie za nimi dostał się do obozu także książę Lotaryński i rozstawiał wojska, które miały szańce przed miastem oczyścić z Turków. Turcy uciekli w popłochu, a król Jan wysłał za nimi kilka szwadronów aż pod Schwechat.

Sobieski więc d o w o d z i ł bitwą pod Wiedniem i r o z s t r z y g n ą ł ją przez atak na prawem skrzydle. Fakta stwierdzone przez świadków naocznych dowodzą tego w sposób zbić się nie dający.

Sławy Sobieskiego nie umniejsza w niczem to, że podczas bitwy dość znaczna część tureckiej piechoty walczyła przeciw załodze twierdzy wiedeńskiej; Wiedniowi trudnem nie było wobec odsieczy przez jeden dzień tylko walczyć przeciw 30.000 Turków, gdy długo bronił się on przeciw 200.000 Turków.

Z pewnością pod Wiedniem nie byłoby przyszło do owej pamiętnej odsieczy, gdyby Wiedeń był upadł przed przyjściem Sobieskiego; ale nie należy zapominać o tem, że Wiedeńczycy walczyli o życie swoje pod obuchem niczem niedającego się odwrócić niebezpieczeństwa, zaś Sobieski pomimo wszelkich trudności, wbrew zwyczajom i chęciom swego narodu zdala przybył pod Wiedeń, by narodowi jego właściwie zupełnie nie grożące niebezpieczeństwo odwrócić od stolicy Austryi i chrześcijańskiego świata. Rzucił on na szalę bitwy swoją sławę zwycięzcy, swoje doświadczenie zdobyte w licznych nad Turkami zwycięstwach i lwią odwagę zastępów swojej kawaleryi, odwagę, której nie brakło też i Lubomirskiego wojskom zwanym „Polacken".

Daleki jestem — kończy swoje wywody rotmistrz Jagielski — od tego bym chciał na rzecz którejś narodowości przywłaszczyć niesłusznie zwycięstwo. Wszak pod Wiedniem trzy narody: Austryacy, Sasi i Polacy rozlali strumienie swojej krwi, wszak na prawem skrzydle walczyły także obok Polaków pułki cesarskie; wszak po śmierci króla Jana III szczęście wojenne opuściło polskie sztandary. Celem niniejszej publikacyi jest jedynie zamiar służenia prawdzie, a tem samem podniesienia wysoko mienia tego wielkiego króla polskiego. Przecież godzi się cesarskiemu żołnierzowi powtórzyć te słowa, które wyrzekł cesarz Leopold do Sobieskiego, a które podaje historya: „Nietylko ja, lecz całe chrześcijaństwo niechaj będzie wobec niego (króla Jana III) wysoce zobowiązane i jemu wdzięczne za tę nam wiernie i owocnie daną pomoc i odsiecz, której w największej mierze przypisać należy szczęśliwą obronę mojej stolicy, a która zdobyła mu sławę i gloryę nieśmiertelną". (Toifel pag 517).

robót regulacyjnych przy celu odbudowy doszczętnie spalonego miasta. W tym celu zwiedził odbudowaną już dzielnicę i przekonał się, że fundusze, jakie przeznaczył tak na pomoc dla pogorzelców w formie pożyczek, jak i na same cele regulacyjne, t. j. wykupno realności, placów pod nowe ulice i t. p., zostały jak najlepiej użyte. Brzesko, dzięki opiece i pomocy, doznanej ze strony p. namiestnika, całkiem teraz inny przybrało wygląd: linie ulic i placów sprostowane, a wyłącznie murowane budynki, (tu i ówdzie nawet o skromnie ozdobnych fasadach), jako też ogniotrwałe dachy dają mieszkańcom pewność, że taka klęska pożaru już nie powtórzy się.

W Starostwie przyjął p. namiestnik deputacyę Rady gminnej, w której imieniu przemówił notaryusz Dr. Wisłocki z podziękowaniem za doznaną pomoc. Pomocy tej — mówił on — zawdzięcza Brzesko nie tylko usunięcie skutków pożaru, jednego z największych w ostatnich dziesiątkach lat w kraju, lecz przedewszystkiem postawienie z gruzów nowego, schludnego powiatowego miasteczka, którym się w obecnych czasach wszędzie, nawet na zachodzie, mogło dobrze prezentować. Plany dla regulacyi polecił Wydział krajowy wygotować bezpłatnie inżynierowi swemu p. Jakubikowi, a przy ich wzorowem i dokładnem przeprowadzeniu współdziałał skutecznie komisarz rządowy p. Zaczek. Dotyczące roboty nie mogłyby jednak dla braku funduszów w całości być wykonane, gdyby nie p. namiestnik, który na ten cel ofiarował znów dalszą kwotę z funduszów rządowych. Z wykończenia regulacyjnych planów odnosi miasto największą, bo trwałą korzyść i mieszkańcy widzą w tej dalszej pomocy p. namiestnika nowy dowód jego życzliwości i dbałości o dobro miasta.

Imieniem powiatu dziękował namiestnikowi prezes Rady powiatowej p. Jan Götz-Okocimski i u niego informował się też p. namiestnik o skutkach powodzi, która w powiecie brzeskim ogromne wyrządziła w tym roku szkody; Dunajec wylał bowiem dwa razy w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, niszcząc całoroczne plony na przestrzeni gmin i obszarów dworskich Piaski-Drużków, Filipowice, Stróże, Wesołów, Zakliczyn, Lusławice, Rostoka, Olszyny, Wielka Wieś, Więckowice, Łukanowice, Zamość i wiele innych. Wody Dunajca zrobiły przez tego ogromne szkody w sabrnej urodzajnej ziemi, w obwałowaniach i poniszczonych drogach i mostach. Dla dotkniętych powodzią przyrzekł p. namiestnik wyjednać o ile możności jak najwydatniejszą pomoc ze strony rządu. — Z Brzeska udał się p. namiestnik do pp. Götzów w Okocimie, skąd odjechał wieczorem do Wiednia.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Lubicz Seterowicz wyjechał na sześciotygodniowy urlop. Kierownictwo kraj. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął na ten czas starszy radzca pocztowy Ludwik Fikor.

Zmiana w komendzie korpuśnej we Lwowie. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że na prośbę arcyksięcia Ottona, z powodu nadwątlonego zdrowia, cesarz uwolnił go od czynności generalnego inspektora kawaleryi; a powołał na to stanowisko komendanta 11. korpusu generała kawaleryi i namiestnika we Lwowie, Rudolfa Brudermanna, którego miejsce zajmie dotychczasowy komendant korpusu w Zagrzebiu, hr. Karol Auersperg.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że z powodu wznowionej agitacyi wychodźczej wydało ministerstwo spraw wewnętrznych ponowne ostrzeżenie przed emigracyą do brazylijskiego stanu Sant Paulo.

Dwa wielkie salony w Petersburgu. Maurycy hr. Zamoyski, ożeniony przed tygodniem z księżniczką Sapieżanką z Bilki, zamierzał otworzyć w Petersburgu salon na wielką skalę, w którym bywaliby nietylko wszyscy polscy posłowie z Dumy, ale także wielki świat rosyjski. W tym celu najął wspaniały apartament przy ul. Gagaryńskiej i nakazał tapicerom pośpiesznie go urządzać i umeblować.

Równocześnie Józef hr. Potocki z Antonin wynajął w jednym z kolosalnych petersburskich domów przy ul. Siergiejewskiej całe pierwsze piętro i urządził z wielkim komfortem i smakiem, mając zamiar otworzyć także taki sam salon, jak Maurycy Zamoyski. Prosta rzecz, że dwa salony wspierając się nawzajem przyczyniłyby nam ogromny pożytek. Niestety rozwiązanie dumy pokrzyżowało wszystkie te plany.

Terroryzm w miejscach kąpielowych. Z Sopot nad Bałtykiem donoszą, że zaszedł tam następujący wypadek: Przed kilkoma tygodniami przybył tam wraz z rodziną były cywilny gubernator Warszawy i guberni warszawskiej, generał Weiss. O pobycie jego mało kto wiedział, aż nagle rozeszła się wieść, że władze miejscowe poleciły mu niezwłocznie opuścić Sopoty. Wersya była prawdziwą, a stało się to z następujących powodów: Wpadły tygodni po przyjeździe jego, w miejscowej willi otrzymał mnóstwo anonimowych listów i odezw z Królestwa i Niemiec, żądających usunięcia go niezwłocznie z willi, lecz wogóle z Sopot. Listy zawierały pogróżki, skierowane zarówno pod adresem właściciela willi, jako też i jej lokatorów: od tych ostatnich żądano współdziałania energicznego w usunięciu p. Weissa z miejscowości nadmorskiej. Po wtóre zwrócono się do policyi, która zresztą otrzymała również podobne odezwy. Na razie nie wiedziano co począć. Ostatecznie kwestyą zajęła się o Berlin, skąd nadeszło kategoryczne polecenie, aby p. Weiss opuścił niezwłocznie Sopoty, lecz i terytoryum pruskie wogóle, dla uniknienia możliwych — w razie przeciwnym — zamachów. P. Weiss opuścił niezwłocznie ziemie pruskie.

Spalone miasto. We czwartek wybuchł w Leżajsku pożar, który rozszerzył się na całe miasto i w ciągu 24 godzin, zanim zdołano go zgasić, spaliło się ⅔ tego miasteczka, przyczem zginęło jedno dziecię. [illegible] Prezydyum Namiestnictwa wyasygnowało 4.000 K tytułem doraźnej zapomogi dla pogorzelców.

Milionowy spadek. Aplikant Wydziału kraj. p. Jan Nowicki, który przed niedawnym czasem dostał wiadomość, że odziedziczył w Ameryce spadek 16 milionów dolarów (80 milionów kor.) i wyjechał tam po odbiór spadku, napisał w tych dniach list do jednego z swoich kolegów. Donosi on, że posostaje w Ameryce i spadek odziedziczy, ale wpierw musi przeprowadzić dłuższy proces. Podobno zgłosiły się z pretensyami do tego spadku jeszcze inne osoby tego samego nazwiska. O wysokości kwoty, którą ma odziedziczyć, nie donosi p. Nowicki.

Zatrucie się nieświeżą rybą. Z Kosowa donoszą, że p. Leopold Lityński, dyrektor i właściciel Filharmonii lwowskiej, zatruł się podczas podróży, w miasteczku Zabłotowie nieświeżą rybą. Wezwano lekarza z [illegible], a operatora [illegible] ze Lwowa. Wczoraj w południe stan chorego [illegible]. Konsylium nie zdecydowało się na operacyę.

Buffalo Bill'a Wild West przybył dzisiaj rano trzema wielkimi, własnymi pociągami do Lwowa. W kilkanaście minut po 6 rano na dworzec towarowy (czerniowiecki) przybył pierwszy pociąg wiozący najlżejszy transport, tj. około 300 wierzchowych koni i część personalu; drugi przybył około w pół do ósmej rano, a trzeci o 9. Obydwa te pociągi przywiozły bagaż bardzo ciężki, a mianowicie urządzenia namiotów, stajen, kuchni i około 150 wielkich pociągowych koni amerykańskich, pochodzących z Texas. Wszystkie trzy pociągi liczą pięćdziesiąt wagonów bardzo wielkich, bo po 18 metrów długich. Część tych wagonów urządzona jest wewnątrz na sypialnie; w jednym wagonie znajduje się podróżna jadalnia. Reszta (około 35 wagonów) to tylko platformy, na których dopiero stoją olbrzymie, gęsto okute wozy z olbrzymiemi kołami, przypominającemi koła wielkich armat polowych. Przednie zwrotnice przy tych wozach tak są urządzone, iż każdy największy nawet wóz zawrócić może na miejscu. Najmniejszy z tych wozów uciągnąć mogą tylko cztery konie, do niektórych pot zeba ośmiu, a nawet więcej koni.

Już przy wyładowywaniu wagonów można było obserwować bajeczną sprawność i karność całego personalu. Wszystko tam idzie jak w dokładnej maszynie. Przy wyładowywaniu pracuje przeszło 800 ludzi; a nikt nimi nie komenderuje. Ani jedno słowo rozkazu nie pada, nie słychać żadnego nawoływania. Czasem tylko woźnica krzyknie na konia. Najprzód otwierają się wagony z końmi. Ludzie przystawiają pomosty. Konie pociągowe już w uprzężach wychodzą z wagonów przez nikogo nie prowadzone i same ustawiają się w długim szeregu w pary jedne za drugiemi.

A wszystko to się dzieje pomiędzy szynami kolejowemi, wśród tam i napowrót szybowanych pociągów, gwizdu lokomotyw, znaków służby kolejowej i wogóle hałasu i gwaru — jaki panuje na dworcu kolejowym. Następnie przystawiają pomost do pierwszego wagonu-platformy.

Pociągnięte przez konie naprzód, a z tyłu przytrzymane na linie za pomocą hamulca takiego, jakim się na okrętach przytrzymuje kotwicę by za szybko nie opadała na dno, zjeżdżają olbrzymie, ciężkie wozy z platformy na deski ułożone na szynach, a tu zwróciwszy się na miejscu, wjeżdżają na drogę między torami, już tymczasem w okamgnieniu zaprzężone to w cztery, to w sześć lub ośm koni. Największy wóz t. j. zawierający olbrzymie urządzenie kuchenne waży 18 ton, t. j. 18.000 kg. Do tego wozu zaprzężono 14 koni. Wprost fenomenalnem jest, iż tak olbrzymim zaprzęgiem powozi z kozła jeden tylko człowiek, trzymając siedm lic w ręku. Na żadnym koniu nie jedzie foryś. Tak powożą wszyscy od czwórki aż do ósemki; żaden woźnica nie ma bata. A konie pociągowe są prześliczne; wielkie, ogromnie silne, doskonałej rasy. By dać pojęcie jak wszystko to odbywa się szybko, wystarczy powiedzieć, że dwadzieścia takich wozów zdjęto z platform wagonowych i zaprzężono w kilkakrotne zaprzęgi w niespełna trzy kwadranse. Cała kolosalna czereda czerwonych, czarno i białoskórych członków trupy w liczbie przeszło 400 ludzi, wraz ze swojemi końmi najrozmaitszych ras, maści i wielkości w około 10 minut była uporządkowana i ruszyła w drogę na plac wyścigowy przodem, za nią dopiero jeden wóz za drugim, a przy każdym należący do niego personal pomocniczy wynoszący razem około 350 osób.

Gdy pierwszy wóz około 9 godziny przybył na plac wyścigowy, już były tam wymierzone wszystkie odległości potrzebne do budowy namiotów i oznaczone żelaznemi pręcikami powbijanemi w ziemię. Rozpoczęła się budowa najprzód wielkiego namiotu na pomieszczenie kuchni i jadalni i za chwilę namiotu na stajnie. Naokoło każdego miejsca już odmierzonego rozpoczęło się wbijanie w ziemię około 1½ metra długich palików żelaznych. Do każdego palika przystępowało po 5 do 7 ludzi z wielkimi młotami i kilkudziesięcioma z nadzwyczajną wprawą danemi uderzeniami, jedno za drugiem w takcie, wbijało każdy palik głęboko w ziemię. Za chwilę podniosły się na linach we środku wysokie maszty, a w parę minut potem już na tych masztach i palikach żelaznych rozpięte były kolosalne płótna namiotów.

Robotnicy rzucili się do budowy wielkiego namiotu dookoła areny, a tymczasem służba kuchenna rozpoczęła ustawiać składane długie, na 800 osób wystarczające stoły, w już zbudowanym namiocie, kuchmistrze rozpoczęli przygotowywać śniadanie, a jeźdźcy odprowadzili swoje konie do namiotu przeznaczonego na stajnię.

W kuchni polowej gotuje się wszystko w wielkich kotłach zapomocą pary, a mięso piecze się i smaży w odpowiednich, hermetycznie zamkniętych „bratrurach". Herbata, kawa i kakao przygotowuje się w olbrzymich ma zynach. Wokoło 20 minut już było gotowe śniadanie, złożone z kawy, herbaty, kakao (do wyboru), bułeczek z masłem, beffsteaków i rozbifów z kartoflami i angielską musztardą i z wędzonki z fasolką na kwaśno. Do nakrytych już stołów usiadło około 500 ludzi odrazu; a miejsce po każdym, który wstał, zajmował ktoś drugi. Nikt nie dostaje wydzielonych porcyj; każdy może jeść, ile chce i nabierać, ile razy chce; dyrektorzy przedsiębiorstwa i najniższy robotnik dostają to samo jedzenie. Wszyscy jedzą mięso trzy razy dziennie: na śniadanie, obiad (o 4½ popołudniu) i na kolacyę (po wieczornem przedstawieniu). A jedzenie to chociaż z taką szybkością i w takiej masie przyrządzane, jest doskonałe. Dodać należy, że oprócz kawy, herbaty i kakao, wszystkie artykuły, jak mięso, mąka, mleko, kartofle etc., kupuje Buffalo Bill na miejscu, oczywiście *en gros*. I tak np. potrzebuje on dziennie 800 kg. mięsa, cztery korce kartofli, a 400 litrów mleka. Najniżej opłacany robotnik zarabia tam po 34 koron tygodniowo oprócz wiktu i 10 koron tygodniowo premii, którą otrzymuje po skończeniu każdego sezonu razem za wszystkich około 25 tygodni t. j. za czas od marca do listopada, bo tak długo każdy jest zajęty. To wysokie pozornie wynagrodzenie nie jest jednak dużem, gdy się zważy, jak dzielnie, sprawnie i ogromnie szybko pracują ci ludzie.

Oprócz około 400 ludzi biorących udział w przedstawieniach i 350 ludzi z pomocniczego personalu, Buffalo Bill posiada około 50 urzędników, buchalterów, sekretarzy i innych funkcyonaryuszy administracyjnych.

Pełny tytuł przedsiębiorstwa „Buffalo Bills Wild West" znaczy: „Dziki zachód Wilusia pogromcy bawołów", mianowicie Bill jest to zdrobniałe imię William (Wilhelm), a Buffalo znaczy bawół. „Buffalo Bill" nazywają w Ameryce popularnie pułkownika Cody, a to dlatego, że słynie on tam jako nieustraszony strzelec, który jednego dnia zabił 69 bawołów, na wielkiem polowaniu urządzonem w celu dostarczenia prowiantu dla robotników, którzy wówczas pracowali przy budowie kolei zwanej „Pacific".

Zatarg zakopański przybiera dość dziwny charakter. Oto dotąd przyzwyczajeni byliśmy widzieć dwóch sąsiadów, a namiętnych wrogów, walczących ze sobą, mianowicie hr. Władysława Zamoyskiego z ks. Hohenlohe. Walka ta, która zdawało się, że skończona została znanym wyrokiem sądu rozjemczego, wznowiła się teraz ponownie. Idzie o jakiś most, który książę Hohenlohe zbudował na granicy, a który został baryerą zamknięty przez Zarząd dóbr zakopańskich. Przeczytawszy tę wiadomość, wszyscy oczywiście byliśmy sercem po stronnie Zarządu dóbr zakopańskich, a strzeliliśmy gromami potępienia w stronę księcia Hohenlohe.

Tymczasem okazuje się, że Towarzystwo tatrzańskie, instytucya polska i niezaprzeczenie patryotyczna, odmawia wszelkiej racyi Żarządowi dóbr zakopańskich i utrzymuje, że prawo, słuszność i interes publiczny jest po stronie Węgrów, czyli ks. Hohenlohego, a prywata, niepotrzebne irytowanie się i szkodzenie sprawie publicznej po stronie Zarządu dóbr zakopańskich. Ponieważ na czele tego Zarządu stoi teraz człowiek tak pod każdym względem rozumny, wytrawny i zacny jak ks. Kazimierz Lubomirski, a po stronie Towarzystwa tatrzańskiego równie rozumni, wytrawni i zacni ludzie jak jego prezes Antoni hr. Wodzicki i wiceprezes prof. dr. Szajnocha, przeto sądzimy, że zaszło tu tylko jakieś nieporozumienie i czekamy z upragnieniem wyjaśnienia tej sprawy.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów w szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje rektorat tej szkoły. Wynagrodzenie roczne 1.400 koron. Podania do 15 października.— Urząd górniczy okręgowy w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza krzeszowickiej Kasy brackiej. Podania do 30 sierpnia do urzędu górniczego okręgowego w Krakowie, ul. św. Jana 13.

Samobójstwo w Krakowie. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie wczoraj życie młody człowiek, który przed kilku dniami zajął w hotelu Dresdeńskim pokój pod nazwiskiem Ryszarda Wallenburga. Denat nazywał się w istocie Mikołaj Dylewski, był subjektem z Horodenki, liczył 22 lat.

Niesubordynacya w armii francuskiej. *Temps* donosi, że w Perpignan podczas ćwiczeń w strzelaniu na Camp Argelles rzucił pewien żołnierz 12 p. p. na kapitana bochenkiem chleba i zranił go dość ciężko w głowę. Inny żołnierz zniszczył patrony, a trzeci wzbraniał się maszerować.

Murzyni robotnikami rolnymi w Niemczech. *Frankfurter Ztg.* donosi, że bremeńscy i hamburscy stręczyciele pracy zaczynają dostarczać na roboty rolne robotników murzynów. Pewien rolnik w Heskiem otrzymał niedawno z transportem robotników 4 murzynów, innemu w południowym Hannowerze przysłano dwie murzynki, jako dziewki do roboty. Pewien znowu właściciel dóbr w okręgu lüneburskim zażądał z Hamburgu 3 robotników i otrzymał 2 murzynów i 1 murzynkę.

Straszny wypadek z automobilem. Z Monachium donoszą, że książę Eugeniusz Murat wyleciał z automobilu, którym jechał do Karlsbadu, do bawiącej tam żony (z domu księżniczki Elchingen). W automobilu siedział jeszcze młodszy brat jego żony ks. Elchingen i ks. De la Moskova. Obaj oni są mocno pokaleczeni, ale zdaje się, że wyleczą się z ran. Tymczasem książę Murat tak się potłukł, że w kilka godzin potem umarł. Był to młody, zaledwie 30 letni człowiek, przed sześciu laty ożeniony. Był stryjecznym bratem hr. Agenorowej Gołuchowskiej, małżonki ministra spraw zagranicznych.

Wypożyczalnia parasoli urządzoną została w Berlinie. W rozmaitych punktach miasta, a szczególnie w restauracyach, kawiarniach, cukierniach etc. umieszczono składy parasoli. W razie potrzeby płaci się 2 marki (2 korony 40 hal.) i podaje swój adres. Za to dostaje się parasol, a nazajutrz przychodzi posłaniec, któremu płaci się za pożyczenie parasola 10 fenigów (12 halerzy), a on zwraca ową dwumarkową kaucyę. Bardzo praktycznie.

Masaż ducha. Masaż stał się obecnie jednym z owych uniwersalnych środków, które służyć mają przeciw najrozmaitszym cierpieniom. Otóż, jak donosi *North American*, wynaleziono w Ameryce — masaż ducha. Wielu z nas — pisze ów dziennik — nieraz już stosowało masaż ducha, nie wiedząc o tem, a mianowicie przez przebywanie w towarzystwie tych ludzi, którzy na nasz umysł wpływają uspokajająco, jakby się wyrazić, wygładzają wzburzone fale duszy. Masaż ducha oczywiście nie może się odbywać rękami; tu pracować musi dusza tego, który podejmuje się masażu. A do masażu tego używać należy pieszczoty, pociechy, sympatyi, wogóle tych wszystkich środków, które ukoić umieją ducha, przywrócić mu równowagę i natchnąć go nadzieją i poczuciem siły.

Takimi to subtelnymi środkami można „masować" duszę człowieka i uzdrowić ją z wielu cierpień.

Temperatura dnia 26-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +16, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +20, w Salcburgu +17, w Gracu + 19, w Pradze +14, w Tryeście +26, w Abbazyi +24, w Ragusie +27, w Budapeszcie +21, w Berlinie +17, w Hamburgu +17, w Monachium +17, w Zurychu +19, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +16, w Paryżu +17, w Biarritz + 21, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo + 25, w Madrycie +28, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +20, w Wilnie +17, w Warszawie +18, w Moskwie + 17, w Kijowie +17, w Odessie +19, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +28 (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze lokalne w Czechach, w krajach alpejskich, w Szwajcaryi i w północnych Włoszech.

Zmarli. W Urzejowicach, Herman Turnau, właściciel dóbr ziemskich, w 67 roku życia. — W Krakowie, Maurycy Karśnicki, urzędnik syndykatu Towarzystw rolniczych, w 34 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 27 na słońcu. Bar. 762. Idzie w górę. Prześliczna pogoda. Wczoraj wieczorem była kilkakrotnie ulewa.

Myśli.

— Niezawsze wygoda ludziom smakuje: lepiej w domu cały dzień stać, niż w kozie godzinę siedzieć.

— Stolica jest głową kraju, a wioski żołądkiem jego, a kiedy żołądek pusty, to źle.

Między doktorem praw a doktorem medycyny jest ta różnica, że pierwszy robi z klientem długi — a doktór medycyny krótki proces.

Wielu ludzi czuje się dlatego ubogimi, że są za bogaci — w pragnienia.

Życie jest tylko podróżą, ale tak męczącą że gdy człowiek ją kończy, to mu brak oddechu.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów dodatek donoszący o nowym wynalazku pieca kaflowego, tak zwanego „Unicum".

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach" wodewil w 1 akcie z francuskiego. Cinka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 lipca 1906 roku.) — Na dzisiejszym targu brak było ożywienia z powodu słabego dowozu. Nieznaczne partye nowego żyta i pszenicy znajdowały chętnych nabywców po cenach niezmienionych. — Ceny rzepaku zimowego podniosły się o dalsze kilkadziesiąt halerzy na centnarze. — Wszelkie inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·50—8·00, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 14·70—15·50. Wszystko za 50 kilogramów.

Z kolei. Przystanek „Kastelbell" położony w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Insbruku na kolei lokalnej Meran-Mals, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego, drobnych przesyłek opłacanych markami, jakoteż do nadawania przesyłek pospiesznych i towarowych, otwarto z dniem 10 lipca b. r. dla ruchu ogólnego, przeto także jako stacyę odbiorczą dla przesyłek ekspresowych, pospiesznych i towarowych. Ekspedycya osób, pakunków i towarów odbywa się w przystanku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Poznań. Dzisiaj ścięto tutaj Rosińskiego i Gepperta, którzy w zimie zamordowali pod Ostrowem gospodarza Galaphe.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, że obrady, które toczyły się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, a miały na celu założenie węgierskiego towarzystwa żeglugi „Rjeka-Nowy Jork", ukończono; sprawa bliską jest urzeczywistnienia.

Koloszwar. Spaliły się domy składowe firmy „Ludwik Balek"; oprócz nagromadzonych tam materyałów drzewnych właściciela, stały się pastwą płomieni złożone w tych magazynach zapasy pszenicy firmy „Braci Schwarz" z Maros Varsarhely wartości 100.000 koron, oraz materyały wiedeńskiej firmy „Fischl B. i Synowie".

Lubiana. Wczoraj w południe z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w rządowym składzie prochu. Nastąpił wybuch 20 beczek prochu, oraz zapasów patronów myśliwskich.

Berlin. We wczorajszym uzupełniającym wyborze do parlamentu niemieckiego (w miejsce Eugeniusza Richtera) otrzymał kandydat wolnomyślny, Cuno, 21.593 głosów i został wybrany. Socyalny demokrata König otrzymał 18.717 głosów.

Paryż. *Temps* potwierdza wiadomość, że rada legii honorowej odrzuciła stanowczo wniosek nadania legii słynnej artystce dramatycznej Sarze Bernard.

Londyn. W Izbie gmin podczas obrad nad budżetem marynarki oświadczył podsekretarz stanu Robertson, że od konferencyi w Hadze będzie zależało, czy będzie możliwą dalsza redukcya uzbrojeń, której rząd pragnie szczerze.

Belgrad. W skupszczynie, przed przejściem do porządku dziennego, wskazał socyalno-demokratyczny deputowany Łapcewicz na to, że w Rosyi dokonano zamachu stanu przez rozwiązanie dumy. Mówca zapytuje przewodniczącego, czy ten zamierza imieniem skupszczyny wyrazić sympatyę rosyjskiemu narodowi i dumie. Jeżeli prezydent tego nie zamyśla uczynić, w takim razie zrobi to mówca w imieniu swej partyi, wznosząc okrzyk: „Niech żyje rosyjska rewolucya!" Wiceprezydent skupszczyny, arcybiskup Gjurić, zawołał na to: „Niech żyje ruskie carstwo!"

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Liczba cyrkułów policyjnych w Warszawie ma być powiększoną do 15; w tym celu zwrócił się policmajster do zarządu miasta o dostarczenie lokali dla trzech nowych cyrkułów.

Warszawa. Wczoraj przedpołudniem patrol wojskowy zobaczył na rogu ulicy Marszałkowskiej i Wilczej jakiegoś robotnika, czytającego trzymaną w ręku odezwę socyalistyczną. Wtedy jeden z żołnierzy uderzył tego robotnika kolbą w piersi tak silnie, że robotnik, zatoczywszy się kilkanaście kroków, padł martwy.

Ryga. Strejkuje tutaj 9.000 robotników.

Wilno. Minister spraw wewnętrznych nadesłał do gubernatora okólnik z poleceniem, aby w miejscowościach, w których panuje spokój, władze administracyjne nie czyniły przeszkód mieszkańcom w urządzaniu wieców w granicach prawnych.

Petersburg. Józef hr. Potocki był wczoraj w Peterhofie na audyencyi u cara.

Londyn. Hr. Tołstoj, w liście do pisarza angielskiego Dawidsona, krytykując Dumę, wyraża nadzieję, że omyłki jej wkrótce będą widoczne dla wszystkich, kiedy naród rosyjski inną pójdzie drogą.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń od wczoraj przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lipca. O hr. Ożarowska z Wysocka. L. br. Brückman z Monasterzec. T. [illegible]kiewicz z Sanoka. Iwo Pieniążek z Lipinki. X. Kuliński z Królestwa Polskiego. T. Szołayski z Waradynu. K. Chrzanowski i Pp. Romańscy z Rosyi. St. Dwernicki z Borysławia. O. Kreith z Węglówki. S. Drobniewicz z Krakowa. L. Türk z Przemyśla. M. Lewicki z Koniuszek. B. Piłatowski z Brodów. W. Czaykowski z Zerawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia na miejscu.

Przyjechali dnia 28 lipca. Z. Mochnacka, M. Makowska, S. Zabroński i E. Witwicki z Rosyi. K. Maramoross z Olesia. W. Filipowski z Bieńkowiec. J. Liebichowie z Przemyśla. H. Sawczyński z Belza. J. Gottwald z Nymburga. S. Czekoński z Czortkowa. J. Płaszaj z Kalisza. M. Bogdanowicz z Dobranówki. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Rzewuski z Warszawy. S. Skowroński z Monasterzysk. K. Brodowicz z Buczacza. E. Salomon z Berlina. S. Schuschny z Wiednia. H. Toleswa y z Węgier. O. Ciszkowski z Drohowyża. R. Brzeski z Kamieńca pod.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na **List otwarty** do p. **Plato v. Reussnera**, zob. ogł. str. 4.

Berlin 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·92 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 31·65.

Frankfurt 28 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 182·30. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lipca.

5% renta rosyjska z 1906 r. 80.60.

Lwów 27 lipca. (Z Izby handlowej)

Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po [illegible] koron — 30, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00,00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99.50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/20/° po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.23, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.10 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Dokończenie).

Karol drgnął. Był to oryginał fałszywego hrabiego von Lebenstein.

Mój szwagier był zbity z tropu.

— Przekonaliście się, panowie — rzekł Finglemore, zwracając się do sędziów — że nie można wierzyć zeznaniom sir Karola Vandrifta. A teraz przedstawię wam dowody jego uczciwości... Zacznijmy od brylantowych spinek. Sir Karol, sądząc, że pastor Barbazon nie zna ich ceny, pragnął je nabyć za dziesięć funtów szterlingów, czyli innemi słowy — oszukać pastora, choć sądził, że jest człowiekiem ubogim i że nie ma o czem powrócić do kraju. Wszak pan dawałeś pierwotnie dziesięć funtów za rzecz wartości trzech tysięcy?...

Karol musiał to przyznać.

Finglemore ujawnił dalej, że mój szwagier usiłował oszukać lorda Craig-Ellachie, próbując nabyć od niego ziemię, zawierającą pokłady złota, za cenę nieurodzajnych gruntów; dalej, że gotów był przekupić jego domniemanego syna, milorda, i skłonić go do działania wbrew interesom ojca. Następnie, że jako prezes Towarzystwa akcyjnego kopalni Cloeterdorp-Golcondas, sprzedawał potajemnie akcye, sądząc, że skutkiem odkrycia profesora Schleiermachera spadną do wartości bibuły, słowem, że ratował siebie, rujnując kompanię, której był przedstawicielem i obrońcą.

— Interes jest interesem — tłómaczył sir Karol. — Człowiek powinien myśleć przedewszystkiem o sobie.

— Ale nie kosztem osób, które położyły zaufanie w jego honorze i prawości... — dodał sędzia chłodno.

W ciągu czterogodzinnych rozpraw słuchacze mieli wrażenie, że pułkownik Clay jest oskarżycielem, zaś Karol — podsądnym.

Opinia mego szwagra została mocno nadszarpnięta.

Gdyby nie świadectwa policyi i pokazy doktora Beddersley (który na gipsowych figurach przedstawiał, w jaki sposób Finglemore zmieniał twarz i postać), nasz prześladowca zostałby może uniewinniony z braku dostatecznych dowodów.

Proces trwał przez trzy dni, w ciągu których, ma się rozumieć, wyszło na jaw „komisowe" przy sprzedaży zamku Lebenstein, ale Karol był tak przygnębiony, że nie zwrócił na to uwagi. Zapamiętał jednak. Tegoż dnia przy obiedzie wygłosił zdanie, że każdy musi dbać o zyski — tak samo pryncypał, jak i sekretarz.

Wziąłem te słowa za przebaczenie i tem gorliwiej świadczyłem za moim szwagrem na sali sądowej.

Obrona była bardzo zręczna. Podsądny starał się udowodnić, że jedyni świadkowie, Karol i ja, zeznawaliśmy pod wpływem złudzenia, że zachodziła pomyłka co do tożsamości osoby podsądnego. Przedstawił pastora Septimusa Porkington, przyjaciela swej rodziny, którego z fotografii sir Karol wziął za pastora Barbazona; dalej zaprezentował nauczyciela muzyki, Tyrolczyka, doktora Juliusza Keppela, mieszkającego w Balham.

Jego fotografia była zdjęta w Meranie i nie przedstawiała bynajmniej hrabiego von Lebenstein.

Fotografie pułkownika Clay nie istniały i gdyby nie zdjęcia Dolly Lingfield, nic-by nie pomogła metoda Bertillona.

Sędzia streścił sprawę w słowach bardzo niepochlebnych dla sir Karola; wzywał przysięgłych, aby orzekli w duchu sprawiedliwości, nie dając się powodować ani względami na stanowisko sir Karola Vandrifta, ani z drugiej strony względami sympatyi dla podsądnego, bo jakkolwiek sir Karol okazał się nieuczciwym, lecz najnikczemniejszy człowiek, o ile jest ofiarą przestępstwa, powinien być broniony przez prawo i ludzką sprawiedliwość. Choćby morderca zabił mordercę, zasługuje na powieszenie. To też, jakkolwiek sir Karol Vandrift, pomimo swoich milionów, próbował oszukać i przekupić podsądnego, jakkolwiek oszukiwał i okradał Towarzystwo, którego był prezesem, te fakty nie powinny zasłaniać przed oczyma przysięgłych drugiej prawdy, że podsądny jest łotrem i oszustem i że wyłudził od sir Karola znaczne sumy i okradł go, podejmując pieniądze z banku. Jego zaprzeczenia co do tożsamości osoby są bezpodstawne, albowiem nie zdołał przedstawić *alibi*, ani dowieść, że nie jest pułkownikiem Clay, znanym szalbierzem.

Wysłuchawszy tej przemowy, przysięgli wyszli dla namysłu.

Finglemore stał z głową spuszczoną i wpatrywał się w dwie kobiety, siedzące obok siebie, z oczyma zaczerwienionemi od płaczu. Teraz dopiero, patrząc na jego bladą twarz, zrozumiałem, że widmo takiej chwili musiało go ścigać przez lat wiele.

Przysięgli powrócili na salę z orzeczeniem, że podsądny jest winien.

— Czy masz pan co powiedzieć na swoją obronę? — spytał sędzia.

— Nie mam — odparł. — Przyznaję się do winy i poniosę karę bez szemrania; dodam tylko, że drugi łotr, gorszy odemnie, powinien był zasiąść nie na ławie świadków, lecz podsądnych...

— Pawle Finglemore! — przerwał mu sędzia — drwiłeś sobie z praw ustanowionych; niepospolitych zdolności i niespożytej energii, które mogły ci zapewnić stanowisko wybitne w społeczeństwie ludzi uczciwych, używałeś w sposób niegodny. Za kradzież, oszustwa i fałszerstwa skazuję cię na czternaście lat więzienia.

Podsądny ukłonił się obojętnie, lecz jego oczy pobiegły znowu ku dwom kobietom, które siedziały z twarzami, ukrytemi w chusteczkach.

Głosy publiczności były daleko przychylniejsze dla Pawła Finglemore, niż dla sir Karola Vandrifta.

Jego opinia została tak dalece zachwiana, że musiał opuścić Anglię na lat kilka.

* * *

Wyjechaliśmy do Antibes. Pewnego dnia, podczas przejażdżki nad morzem, wyminęło nas lando, w którem siedziały dwie damy w grubej żałobie.

— To Cezaryna! — zawołała Amelia.

Istotnie była to jej dawna panna służąca razem z żoną Finglemora.

Ekwipaż zatrzymał się opodal, damy zeszły nad brzeg morza.

Karol, dla którego „Polna Różyczka" miała zawsze urok nieprzeparty, wyskoczył z powozu, mówiąc żonie, że chce „powiedzieć słowa prawdy tym oszustkom"...

Zbliżył się do pani Picardet i uchylając kapelusza, zapytał, po kim jest w żałobie.

„Polna Różyczka" rozpłakała się rzewnie. Wyręczyła ją w odpowiedzi Cezaryna.

— Nosimy żałobę po nim, po naszym Pawle, którego pan wtrącił do więzienia. Dałyśmy sobie słowo, że będziemy chodziły w czerni, dopóki on nie zostanie wypuszczony na wolność.

Karol uchylił kapelusza i odszedł w milczeniu. Skinął na stangreta, aby jechał dalej z Amelią. Był widocznie wzburzony.

— Ciekaw jestem, co ci krąży po głowie?... — spytałem.

Spojrzał na mnie i westchnął.

— Chciałbym wiedzieć jedno: gdybym ja został osadzony w więzieniu, czy też Amelia i Izabela przywdziałyby krepę i czyby tak płakały, jak tamte?...

Co do mnie, nie potrzebowałem zastanawiać się nad tem. Wiedziałem z góry, że nie. Karol, choć jest łotrem, może mniejszym od Finglemora, nie umie zjednywać serca kobiet.

KONIEC.

---

†

Józef Korasadowicz

em. rewident rach. c. k. Namiestnictwa, b. porucznik gwardyi narodowej z r. 1848,
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 28 lipca 1906 r., przeżywszy lat 88.

W smutku pogrążona żona z synem i wnukami zapraszają, krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 30 lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Chorążczyzny l. 31 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Franciszek Hotmokl

Doktor praw, c. k. Radca Dworu przy najwyższym Trybunale Sprawiedliwości, Kawaler Orderu Żelaznej Korony,
zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 26 lipca 1906 r. we Wiedniu, przeżywszy lat 61.

W głębokim smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 29 lipca 1906 o godzinie 8-ciej po południu z głównego dworca c. k. kolei państw. we Lwowie na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 27 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Stefania Marya Gilewiczówna

Sodalis Marianus
córka Bronisławy z Schulców i ś. p. Marcelego Gilewicza
adiunkta c. k. wyższego sądu krajowego
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23-go lipca b. r. w Wymysłowie pod Tarnobrzegiem, przeżywszy lat 23.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 29 lipca b. r. o godzinie 5-tej popołudniu, z głównego dworca c. k. kolei państwowej we Lwowie na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona matka z rodzeństwem i siostrzeńcami znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 27 lipca 1906.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Maciejewski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza